

S S D



SYSTEM
SZTUKI
IDESIGNU
No 1/2020

ZIN FELIETONOWY / ISSN 2719-9150
AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH W GDAŃSKU



Felieton (fr. feuilleton „zeszycik, odcinek powieści”) – gatunek publicystyczny, krótki utwór dziennikarski (prasowy, radiowy, telewizyjny) utrzymany w osobistym tonie, lekki w formie, wyrażający punkt widzenia autora. Porusza i komentuje aktualne tematy społeczne, zwraca uwagę na ujemne zjawiska w życiu codziennym, często wykorzystując do tego elementy satyry, ironii, humoru itp. Wprowadza elementy fikcji literackiej. Cechuje się jednak faktograficznością i dokumentarnością – jego punktem wyjścia są prawdziwe wydarzenia, przetwarza konkretne fakty. Z tej perspektywy felieton znajduje się na granicy między literaturą faktu a literaturą artystyczną.

źródło: wikipedia.org

spis treści

Mariusz Wrona **Zbigniew Mańkowski** **Piotr Paluch** **Łukasz Butowski** **Adam Kamiński**
s. 4–12 *s. 13–28* *s. 29–37* *s. 38–45* *s. 46–57*



Mariusz Wrona



W powszechnej historii sztuki i muzyki organy są zjawiskiem wyjątkowym. Dzieje budownictwa organowego sięgają pięciu tysięcy lat. Wtenczas w Chinach powstał instrument Cheng, zbudowany z bambusowych puszczalek, ale jeszcze bez klawiatury. Ze starożytnej Grecji zachowały się źródła przedstawiające organy „wodne”, które wykorzystywano podczas igrzysk i pokazów cyrkowych.

We współczesnym budownictwie organowym krzyżują się tendencje i metody konstruowania instrumentów wykształcone w ośrodkach europejskich – Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania. Instrumenty są fenomenalnymi przykładami dzieł, w których do głosu doszły zarówno zdobycze sztuki, designu, jak i techniki. Swoje lata świetności organy przeżywały w dobie baroku. Instrumenty z tego czasu uznawane są po dziś za wzór rozwiązań konstrukcyjnych i brzmieniowych. To chyba nie przypadek,

że z epoką baroku wiążą się największe nazwiska twórców piszących na organy.

Swój renesans organy przeżywają również teraz. Poszukiwanie nowych rozwiązań brzmieniowych, niekonwencjonalne sposoby wydobywania dźwięku, zaprzęgnięcie do współpracy najnowszych rozwiązań komputerowych, ponadto dążenie do nadania instrumentom coraz to wymyślniejszych kształtów – wszystkie te czynniki sprawiły, że organy nie przestają nas zachwycać, nie przestają również zaskakiwać.

W niemieckim mieście Halberstadt (Saksonia-Anhalt) w kościele Sankt Burchardi od 2000 r. trwa ciekawy eksperyment wykorzystujący specjalnie w tym celu wybudowany instrument. 639 lat po uruchomieniu pierwszych organów w katedrze w Halberstadt (1361) zainstalowano specjalnie zaprojektowany instrument do wykonania awangardowego i zaskakującego dzieła Johna Cage'a – *Organ2 / ASLSP* (As Slow as Possible – tak wolno, jak to możliwe). Biorąc pod uwagę fakt, że organy praktycznie

nie nakładają ograniczeń czasowych i nie mają skończonej żywotności, powstał projekt wykonania utworu przez 639 lat.

Wykonanie utworu we wspomnianym wyżej kościele rozpoczęło się ostatecznie w 2001 r. i ma trwać nieprzerwanie do 2640 r. 5 lutego 2009 r. Diane Luchese wykonała wprawdzie dzieło w czasie krótszym, w g. 8:45-23:41 w Harold J. Kaplan Concert Hall w Towson University, z dyscypliną i niebywałą kondycją w 14 godzin i 56 minut, przy ścisłym zachowaniu

proporcji czasowych partytury. Jak dotąd jest to najdłużej udokumentowane wykonanie utworu przez jedną osobę.

W organach zbudowanych specjalnie do wykonania dzieła w czasie 639 lat zainstalowano sześć piszczałek. Wg instrukcji zmiany dźwięków odbywają się w odstępie od ok. roku do kilku lat. Instrument przyciąga uwagę słuchaczy nie tylko potrzebą uczestniczenia w zmianie akordu, ale przede wszystkim z uwagi na projekt osobliwej szafy organowej z wyjątkowo oryginalnym,

designerskim projektem. Worki z piaskiem obciążają mechaniczną trakturę w miejsce tradycyjnego kontuaru tak, aby stale wydobywał się dźwięk. Zmiana akordu następuje poprzez wyjęcie lub dostawienie nowych piszczałek. Ponieważ organy grają nieprzerwanie, aby zmniejszyć głośność instrumentu w przestrzeni,



w której odbywa się codzienna praktyka liturgiczna, zostały zamknięte w sześcianie ze szkła akrylowego.

Zaprzęgnięcie zdobyczy różnych dyscyplin sztuki w efekt opisany wyżej prowokuje do zadania pytania, czy coś nas jeszcze może zaskoczyć? Nasuwa się oczywista odpowiedź – oczywiście, że tak – tylko kiedy?

Zbigniew Jan Mańkowski

Potrzeba wielkiej wyobraźni.

Mały manifest świadomej kreatywności

*Dawno temu człowiek budował
swoją tożsamość. Teraz jej szuka.*

T. Dąbrowski



Dlaczego świat nie jest wyrobem gotowym – zasadnie pytał przed wielu laty filozof; już tylko z tego powodu trzeba go świadomie konstruować. Wyobraźcie sobie Państwo, że na scenę publiczną wkracza „nowy aktor polityczny” – dizajner. Projektant, który szachuje innych pretendentów do społecznego rządu dusz, proponując zupełnie i całkowicie nowy projekt, który potem staje się podstawą dla wszystkich innych do budowania nowego obrazu: świata, życia i nade wszystko nowego człowieka. Co konkretnie będzie przedstawiał, to już pozostawiam Państwa

wyobraźni, bo wszystko to wciąż jest przed nami. Warto się liczyć z tym, że społeczeństwa pragną i oczekują na Nowy Obraz. Ja zajmę się w tym ryzykownym tematycznie szkicu czym innym, czymś, co mogę nazwać refleksyjnością dizajnu, rodzajem namysłu nad procesem projektowania; a to, co szczególnie mnie będzie interesowało, to – jakie sprawy i problemy musi wziąć pod uwagę, co powinien przemyśleć nasz dizajner, zanim zacznie swój pan-kreatywny i zracjonalizowany projekt.

Pankreatywizm. Pierwsza rzecz i od razu pierwsza poznawcza pułapka. Jak być dziś kreatywnym, kiedy już niemal wszystko wokół staje się programowo kreatywne? I niemal wszystko już wymyślono? Ale też druga sprawa, czy rzeczywiście każdy może być kreatywny? Pewnie zaledwie jako potencjalność, która może się nigdy nie wyartykułować, drzemie w wielu ludzkich istnieniach? Społeczna mitologia pankreatywizmu mie-
wa swe źródło w zakorzenionym już kulturowo przekonaniu, że każdy jest artystą; ale może wynikać z jeszcze jednego obszaru

sprzeczności, w które uwikłane jest nasze życie. Spokojnie moglibyśmy nawet powiedzieć, że to właśnie widmo pankreatyzmu – w ramach szeroko rozumianej rewolucji kulturowej – krąży nad naszym społecznym światem. Bo oto handel potrzebuje kreatywnych sprzedawców; biznes kreatywnych księgowych; polityka — kreatywnych pijarowców. O ile na przykład w dobrze pojętym rzemiośle znajdzie się miejsce dla kreatywnej fryzjerki, czy dałoby się jeszcze przeżyć kreatywnego szewca, to już z trudnością znajdziemy kreatywnego kierowcę.

Choć oczywiście, zwolennicy wymyślonych i kreatywnych, jako rzeczywistych, światów i w tym obszarze życia, podobałoby wyzwaniu i znaleźli dla nich stosowne twórcze obszary? A tymczasem, zwykli konsumenci bardziej od kreatywnych pracowników, woleliby rzetelnych usługodawców. A z kolei ci, którzy zasadnie mają być kreatywni, powinni zadbać o: intencjonalność, sensowność i autentyczną nowatorskość swych projektów (innowacyjność, celowość).

Etyka. Druga, ale zasadnicza, rzecz dotyczy podstaw, etyki projektowania, które wszak nie odbywa się w społecznej próżni, i nie służy samemu projektowaniu – o dziwo – a dobremu i coraz lepszemu, racjonalniejszemu i odpowiedzialnemu życiu. Dwie ważne w tej materii kwestie porusza klasyk dizajnu – Victor Papanek w książce *Dizajn dla realnego świata*: – Dizajner musi „odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jego projekt znajdzie się po stronie społecznego dobra”. Ta odpowiedź zbiega się ze światowymi już na szczęście tendencjami zwracania

uwagi na moralne aspekty tworzenia, bo to, co w nim moralne, staje się w praktyce jego realną siłą. Oraz drugi aspekt:

- Dizajnerzy w szkołach i na studiach zbyt dużo uczą się dizajnu, zbyt mało czasu i uwagi poświęcając myśleniu uniwersalnemu oraz refleksji na tematy ekonomii, społeczeństwa, czy filozofii. Ze swej strony dodałbym, żeby choć trochę miejsca zostawili studiom nad dobrą, najlepiej klasyczną literaturą. Zamiast do modnych autorów, niech sięgną do poezji czy do klasyki, która rozszerza horyzonty i rozbudza, a nawet buduje wyobraźnię.

Pisma Leonarda będą pożyteczniejsze od głośnej w mediach twórczej bieżączki. A i myśli samego Einsteina mogą się w pracy opłacać – wszak to on jakże słusznie uważał, że wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy.

Wyobraźnia. Trzecia rzecz, bez rozbudzanej i świadomie kształtowanej wyobraźni nie ma co zaczynać, myśląc poważnie o projektowaniu. Bywam szczerze zdumiony, kiedy w czasie zajęć ze studentami, uzmysławiam sobie kilka faktów na temat wyobraźni: że prawie każdy coś o niej wie – ale jakoś nic nie

potrafi o niej powiedzieć; że przecież każdy ją ma i to w nadmiarze – co nie jest prawdą – i jej używa; że jest mylona z fantazją. A tymczasem ma ją ten, kto potrafi do końca zobaczyć to, co naprawdę jest, kto umie rozgraniczać to, co jest i to, czego nie ma; to, co możliwe od tego, co wymyślone i zarazem niepotrzebne. Przekonuje mnie zwłaszcza rozumienie wyobraźni ściśle powiązane z Realnością, o czym bardzo twórczo przekonuje nas Jeanette Wintersone, wywodząc Realne z royalnego (królewskie). W poczuciu realności drzemie pierwiastek królewski,

umożliwiający znajdowanie nowych – wyobrażonych – obszarów istnienia.

Tyrania bzdur. Kolejna sprawa: trzeba wielkiej wyobraźni, by nie ulegać szerzącej się dziś i programowej niemal głupocie oraz pewnej groźnej tendencji – wylewowi modnych i szybko rozprzestrzeniających się głupstw. Oswoiliśmy już się z rewelacją, że widmo rewolucji krąży nad naszą kulturą. Co robić, kiedy to kultura niejako programowo zajmuje się tworzeniem bredni? Słowem, żyjemy w czasach, w których nazbyt często

w przestrzeni publicznej zdobywa uznanie zwyczajne, często niestety „uczone” głupstwo: Francis Wheen w książce *Jak brednie podbiły świat* pisze: o jednej z kapłanek rewolucyjnego ruchu, która potępia Einsteinowski wzór $E = mc^2$ jako „seksistowskie równanie”, ponieważ uprzywilejowuje jeden rodzaj prędkości, spychając na dalszy plan inne; może choćby dynamikę rozprzestrzeniania się medialnych głupstw? Można i tak, ale warto pamiętać, że zdekonstruowana hierarchia dopuszcza do głosu demokratyczne bzdury.

Emocje ponad myślenie. Współczesność – bardziej niż jakość myślenia akcentuje jakość czucia: „to, jak ludzie «czują», stało się o wiele ważniejsze od tego, jak myślą”. Już wiek temu pisarze przestrzegali przed upadkiem kultury myślenia. Zasadnie w połowie poprzedniego wieku C. Miłosz pisał, że nie tyle rozum jako taki ponosi odpowiedzialność za nasze nieszczęścia – ale to rozum „niedostatecznie rozumny” jest i bywa groźny dla człowieka. Gorzki sarkazm: „Ludzie myślcie, to nie boli” staje się poznawczo przewrotny. Myślenie bywa opłacane trudem,

nie ma wiele wspólnego z lansowaną „nieznośną lekkością bytu”. I ginie, kiedy nie podlega procesowi poszukiwania rozwiązań i długiej inkubacji, padając ofiarą mechanicznego zachowania – na zasadzie schematu: jest problem oto rozwiązanie! Jakie to łatwe.

Szerzący się schemat. I może rzecz najważniejsza w życiu dizajnera to zagrażające mu zewsząd schematy. Schemat przyjmuje różne postaci i formy: raz to będzie uleganie politycznej poprawności; kiedy indziej wpędza nas weń nieszczęśliwie

pojęta specjalizacja – jako zawężanie horyzontu tworzenia; by znów innym razem ciążyć jako standard czy dominujący model patrzenia/myślenia i odczuwania. Twórcza przestrzeń Akademii zbyt łatwo poddaje się kulturze procedur i ewaluacji, zamieniając Kreację na Biurokrację, a procedowanej ilości zbyt często nie potrafi zrównoważyć potęgą smaku.

Realna wolność. Chcielibyśmy się czuć realnie, że aura wolności – we wszystkich wymiarach życia – unosi się nad światem; Ja bardzo bym chciał, by nasz dizajner tworzył w atmosferze

pełnej wolności, czyli w-dialogu-z-ludźmi i dla ludzi; i zamiast rozprawiać nad upadkiem rozumu czy zagrożeniami płynącymi ze strony Dominującego Modelu Działania umiał zachować dystans wobec tego, co widzi. Taki dystans staje się nie tylko miarą piękna, ale przede wszystkim zwycięstwem twórczej wyobraźni, która, poza tym, że jest wolna, to właśnie umożliwia zastanawianie się nad tym, co się robi – zwłaszcza nad tym, co odsłania Poeta, Tadeusz Dąbrowski – że prawda jest między nami.

Piotr Paluch

Na razie studentów jest pod dostatkiem



Wielokrotnie słyszałem, że edukacja w Polsce stoi na najwyższym poziomie. Słowa te wypowiedziane przez nauczycieli z podstawówki, gimnazjum i liceum zapisały się w mojej pamięci na stałe. Nauczyciele chwalały rozbudowane ramy programowe wprowadzane w życie dzięki swoim błyskotliwym metodom dydaktycznym. W dużym skrócie: dziecko w polskiej podstawówce umie lepiej operować ułamkami niż student matematyki w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Tak jest, to właśnie edukacja jest przyczyną wyjątkowej potęgi naszego kraju.

System edukacji choć wspaniały, ma w sobie sprzeczności. Już w szkole podstawowej uczą nas, że Bóg stworzył świat w ciągu siedmiu dni. W tym czasie Bóg „wyczarował” słońce, księżyc, gwiazdy, drzewa, krzewy, kwiaty, kozy, jelenie, delfiny, motyle, wszystkich innych przedstawicieli fauny i flory i oczywiście człowieka. Jedni w ten porządek wierzą, inni nie – to sprawa indywidualna. Inaczej jest z nauką, która jest oparta na logice, a jej wszystkie dziedziny uzupełniają się tworząc wspólny obraz świata, i tak dowiadujemy się, że ziemia powstała około

4,5 miliarda lat temu, a człowiek to nikt inny jak potomek małpy. Mimo, że wiara i nauka nie idą w parze, nie ma wystarczających powodów, by coś w systemie edukacji zmieniać.

Jak wynika z badań przeprowadzonych w 2020 roku blisko 88% dzieci i młodzieży uczestniczy w lekcjach religii – można by powiedzieć „to dużo” biorąc pod uwagę fakt, że jest to przedmiot nieobowiązkowy. Jak zawsze, na ogląd sytuacji istotny wpływ ma perspektywa z jakiej patrzymy. Jeśli uwzględnimy fakt, że na nieobowiązkowy przedmiot nie zapisują się chętni,

a wypisują się niechętni uczniowie po przekonaniu lub przy akceptacji niechętnych rodziców, to dwanaście procent ogółu robi się całkiem okazałą grupą. Aż czterdzieści osób na sto wypisało się z religii w Szczecinie przy zaledwie dwóch w diecezji rzeszowskiej, skąd taka różnica? Nie jest tajemnicą, że kościół cieszy się dużo większym zainteresowaniem w małych miasteczkach i na wsiach, gdzie wciąż bardzo popularny jest model domu wielopokoleniowego, w którym podtrzymuje się tradycje, a głos starszych jest decydujący, co pozwala sformułować tezę,

że potencjalnie czterdzieści procent dzieci i młodzieży chce się „z tego” wypisać. Zapytam nieśmiało: czy nie jesteśmy częścią procesu, który postępuje?

O nas.

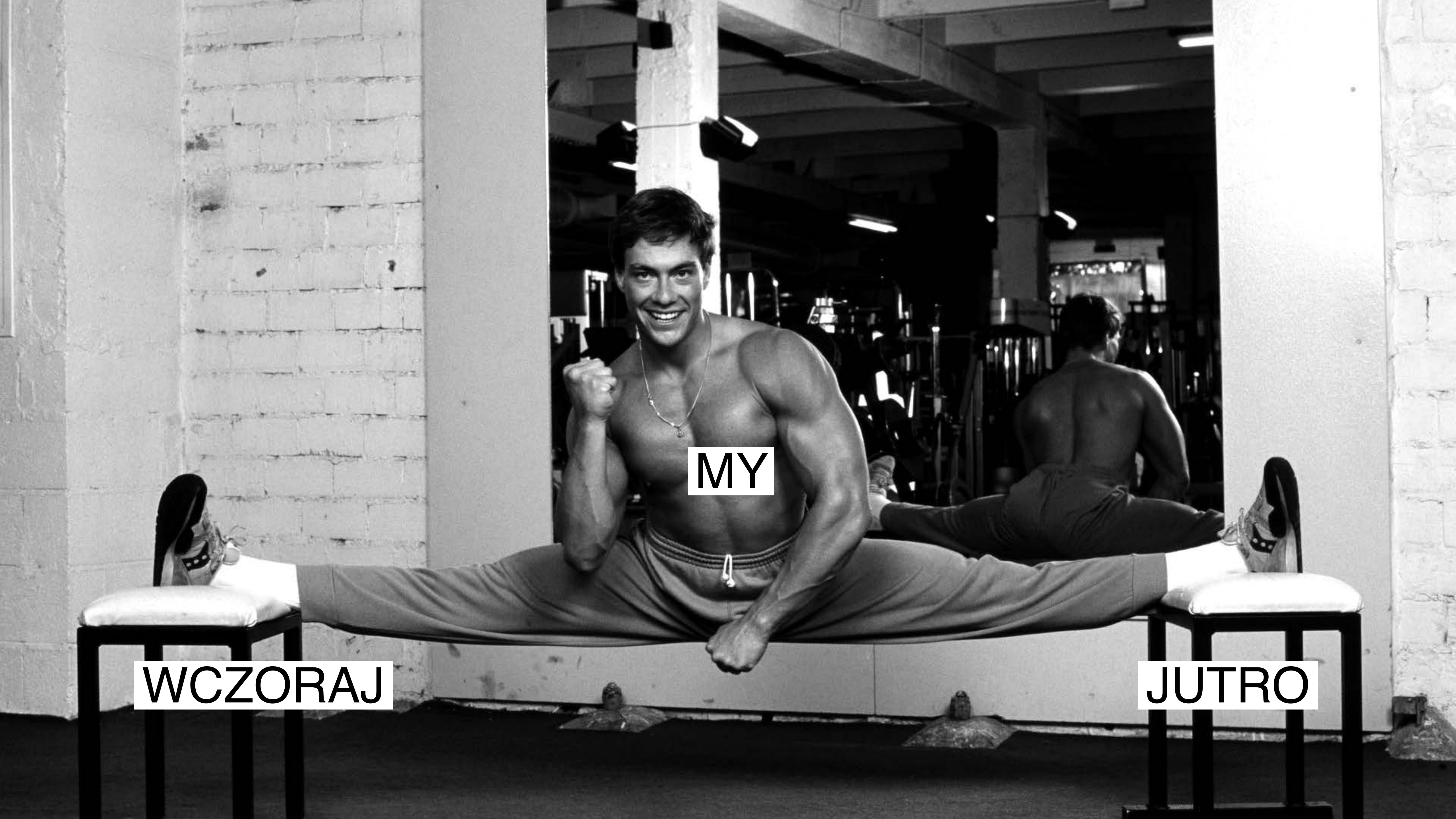
Akademia Sztuk Pięknych dla przeciętnego Polaka brzmi jak Hogwart – miejsce dla wybranych, uzdolnionych, wyjątkowych ludzi. Aura, która roztacza się wokół Akademii ma znaczący wpływ na popularność tejże instytucji. Przez dekady rekrutacja wyglądała niezmiennie: mnóstwo chętnych na zaledwie kilka

wolnych miejsc dla najlepszych kandydatów. Mały odsetek przyjętych to same plusy, bo dzięki temu jest z czego wybierać, a dodatkowo wzmacnia się mityczny wizerunek Uczelni. Rodzi się pytanie: czy to potrwa wiecznie?

Nasz pomysł na dydaktykę jest prawie identyczny jak pół wieku temu mimo, że świat mocno się zmienił i będzie się zmieniał dalej. My raczej będziemy tacy sami, ponieważ nie wykształciliśmy nawyku analizowania swoich poczynań i wprowadzania stosownych zmian. Studia magisterskie dalej trwają pięć lat,

a my dotykamy tych samych zagadnień, prowadzimy te same rozważania, i dochodzimy do tych samych odkryć.

Hmmmm, pandemia czy nie pandemia, jest coraz mniej życia w murach Akademii. Ludzie gdzieś wyparowali, pracownice świecą pustkami, a my sami zajmujemy się narzekaniem. Wciąż słyszę, że coraz gorszy narybek, że jakby głupsi, że kiedyś to trzeba było przyjść i usłyszeć, a teraz ten cały internet... Nic nie zmieniamy, na razie jeszcze mamy studentów.



MY

WCZORAJ

JUTRO

Łukasz Butowski

System sztuki i dizajnu. Co to niby jest?
Edukacja artystyczno-projektowa na różnych
poziomach kształcenia? Pewnie tak.



Dwie narzucające się myśli:

1. Wielki polski wybitny literat, Geniusz, Witold Gombrowicz pisał kiedyś w swoich dziennikach, że zaproszono go na wykłady na uniwersytecie dla literatów w Niemczech. Pierwsze, co powiedział tamtejszej młodzieży, to jeśli któryś z nich poważnie myśli o pisarstwie, musi natychmiast wyjść z sali w jakiej miał być wykład i jak najszybciej zrezygnować z edukacji w tej placówce. Nikt nie wyszedł, ani nie zrezygnował z edukacji.

2. Popularne serwisy udostępniające muzykę w sieci szczycą się, że można odsłuchać z nich co najmniej 60 milionów utworów muzycznych. Co przy założeniu, że typowy utwór muzyczny trwa około 4 minuty, po krótkiej kalkulacji daje jakieś 450 lat ciągłego słuchania muzyki przez 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu. Świetnie. Podobnie jeśli spojrzeć na serwisy poświęcone wizualnej aktywności człowieka. Pakiet informacji z dziedzin sztuki i podobnych jest już całkowicie poza możliwościami absorpcji nawet najbardziej zachłannego, spragnionego artystycznych wrażeń widza.

Przytaczam te informacje, nieco nieprzystające do tematu, aby zarysować tło w jakim się będę poruszał. Nasza rzeczywistość jest jakby nieco przepełniona wszystkim, wszystkiego tak jakby jest za dużo.

Odważę się na tezę, że sztuki i twórczości jest także za dużo. Będąc pracownikiem uczelni, jestem świadom mojej umiarkowanie kompetentnej roli w kształceniu przyszłych artystów i projektantów, ludzi zawodowo zajmujących się kreacją. Nie mam jednocześnie złudzeń, że moja rola jest jednak ograniczona, bardzo dużo twórców i projektantów żadnej Akademii

(szkoły) nie ukończyło, a często wyśmienie im to służy. Czyli – czy w ramach jakiejś nawiedzanej krucjaty należałoby zlikwidować kształcenie artystyczne? No nie.

Bo jednak nie jest tak, że wszystko co powstaje na tzw. „ryнку” sztuki i projektowania jest niezwykle wartościowe i ciekawe. Zdecydowanie częściej nie jest ani wartościowe, ani ciekawe. Ani nawet „ładne”.

Tak więc mimo wszystko edukacja akademicka na wysokim poziomie może być przydatna, a nawet niezbędna.

Dlaczego?

Największą zasługą i oczywistą wartością nauk projektowych i szkół artystycznych jest świadomość, czy też może umiejętność rozpatrywania i weryfikowania powstających „twórczych tworów”, zarówno w obrębie szkolnictwa artystycznego, jak i powstających poza jego „murami” (nawet jeśli właśnie te rzeczy najbardziej wartościowe powstają poza jego murami). Tzn. paradoks polega na tym, że dzięki uczelniom możemy to wiedzieć, gdyby ich nie było, nie byłoby punktów odniesienia.

Dla mnie najpoważniejszym, najmocniejszym argumentem dającym prawo działania szkołom artystycznym czy projektowym, jest jednak ich zakorzenienie w tradycji myślenia o sztuce jako o kombinacji formy i treści, pewnej wypracowanej przez pokolenia jakości i ich ewolucji w czasie. Rozwijanie nowych form i idei jest być może nie mniej ważne. Ale jednak mam wrażenie, że takie rzeczy wychodzą w sposób bardziej przypadkowy i nierzadko w przestrzeniach zgoła innych, niż akademickie katedry. A zadanie uczelni widzę przede wszystkim w katalizowaniu, opisywaniu i wartościowaniu nowych fenomenów,

a następnie przetwarzanie, absorbowanie, i co najważniejsze zachowywanie tych „tworów” dla przyszłych pokoleń.

Tutaj dochodzę do mojego jedyne wniosku w tym wywodzie – uważam, że system sztuki i dizajnu to jednak niezbędny element cywilizowanego społeczeństwa, jakim (głęboko w to wierzę) kiedyś się staniemy, a jego zadanie opisałem pokrótce powyżej.

Adam Kamiński

Myślisz, więc cię nie ma.



Ścieżka na szczyt dojrzałego spełnienia, tak w życiu prywatnym, jak i zawodowym, jest dla nas wszystkich kręta. Czasem bardziej, a czasem mniej wije się na odcinkach naszego jestestwa. Zakładam jednak, że wspinając się na wspomniany szczyt, choć w różnym tempie i po zróżnicowanej nawierzchni, mamy prawo oczekiwać, że znajdziemy tam już tylko przyjemny taras, z którego widok zapiera dech w piersi i uspokaja.

Dla mnie ścieżka spełnienia, zwłaszcza zawodowego, wije się niczym jelito grube, a i jej nawierzchnia zdaje się być wyłożona zawartością wspomnianego...

O co ci właściwie chodzi? Przecież masz te wszystkie *dyry, dyry hab.*, wyśnzione *profy*, czyli 500+ do wypłaty...

A jednak każdy z nas ma własne pojęcie „wszystkiego”. Percypowanie zaangażowania, wysiłku czy rangi celów, do których dążymy, również jest inne. Indywidualnie profilowane. Mamy różne potrzeby, różnie interpretujemy rzeczywistość, inaczej ją postrzegamy i co innego przynosi nam satysfakcję. Po prostu przyjmujemy odmienne postawy życiowe – co wcale nie oznacza ogólnospołecznego przyzwolenia na wartościowanie ich *ex cathedra*.

Ot, taki Świat i tacy My.

Sytuacja wygląda inaczej, kiedy tacy My, ni stąd, ni zowąd, stajemy się członkami solo lub komitywnymi gremiów namaszczonych do podejmowania decyzji w imieniu i dla pozostałych – nienamaszczonych.

Nagle wyrazisty kontur osobowości staje przed nami niczym waleczny awatar gotowy przegryźć tętnicę szyjną każdemu, kto myśli inaczej. Znika „nasza” sprawa, zacierają się „wspólne” cele, a na arenie ogólnej dezinformacji rozpoczyna swoją działalność giełda pustych sloganów i pozornych aktywności.

Zaczyna się czas magii i czarów.

Oczywiście nic nie dzieje się nagle. Rzeczywistość zmienia się powoli, ale z nieodwracalną skutecznością walca drogowego, który jak już ruszy, toczy się przez kadencje inercji i rozjeżdża wszystko, co spotka na swojej drodze.

Ktoś powie, że taką mamy mentalność, ktoś inny skonstatuje, że u nas tak zawsze było, a jeszcze ktoś, że zwyczajnie się nie da.

Tutaj dotykamy kwestii zasadniczej. Nie da się!

Pytania, dlaczego tak się dzieje, nieuchronnie prowadzą do paradoksów...

Na początku drogi widać tylko jej fragmenty. Nie wiemy, co jest za zakrętem, a trudności odcinków specjalnych możemy się tylko domyślać. To perspektywa czasu pozwala ocenić, jakiego koloru szlak był naprawdę. Myślałem, że podjeżdżam łagodnym, żółtym flowtrailem, a przyszło mi napierdalać po kamieniach wielkich jak telewizory¹...

Bo tym właśnie bywają niepojęte meandry ogólnoinstytucjonalnego niedasizmu. Pompowanie pozorowanego zaangażowania w udowodnienie ponad wszelką wątpliwość, że się nie da, że nie można. Wiara w wyroki kancelarii prawnych, które prześcigając się w wypracowywaniu roboczogodzin poświęcanych na obronę negacji, poprą wszystko i wszystkiemu zaprzeczą w zależności od potrzeby. Obrazu krainy niedasiów dopełnia wreszcie odkładanie w czasie i rozmywanie odpowiedzialności poprzez angażowanie niezliczonych ilości komórek organizacyjnych i narzędzi administracyjnych.

Pół biedy – choć i to boli – kiedy wszystkożerna machina niedasizmu pożera nienarodzone dzieci odważnych Ikarów. Pół biedy gdy rzesza przezroczystych i wątych osobowości funkcyjnych kolegialnie, przecząco kręci głową i z przykrością – oczywiście rozumiejąc słuszność idei – rozpierdala na atomy wiarę w dalszą perspektywę i możliwość implementowania dobrych wzorców ku chwale Ojczyzny.

Najgorzej, kiedy pokrętny umysł demona zniszczenia zachce zadrwić ze swojej ofiary i wypuści ją na cienki lód jeziora

możliwości. Nieszczęśnik zwiedziony płaską i gładką taflą zaczyna wesoło sunąć po jeziorze, namawiając kolejnych, by ślizgali się wraz nim. Pędzą i śmieją się tygodniami, radują perspektywą, nieśmiało wskazują korzyści i potencjalny stopień rozwoju przynajmniej części społeczności, gdy nagle, zupełnie niespodziewanie, lód pod nimi pęka...

Co się stało? Jak to, dlaczego?

Znowu w próbach udzielenia odpowiedzi nieuchronnie dochodzimy do paradoksów.

Całkiem już nie mała grupka entuzjastów przemoczonych i „nauczonych” będzie się długo suszyć, a jeszcze dłużej dochodzić do siebie.

Stanie się zdystansowana. Cyniczna. Będzie przykładem dla innych – dla myślących.

Kartezjusz już w XVII w. podawał w wątpliwość właściwie wszystko, co nazywa się poznaniem, a jednak jego najbardziej znanym powiedzeniem jest Cogito ergo sum – „Myślę, więc jestem”.

Ciągle mam nadzieję, że wektor logiki ustawi się jeszcze we właściwym kierunku...

¹ **Telewizor CRT**

Urządzenie charakteryzuje się dużą obudową, dużą wagą i niskim poborem energii elektrycznej. Obraz jest „miękki”, wygładzony i wyświetlany za pomocą kineskopu. Telewizory CRT emitują promieniowanie elektromagnetyczne, które przy dłuższych okresach emisji (oglądania telewizji) może być szkodliwe dla zdrowia, zwłaszcza małych dzieci.

źródło: wikipedia.org



AK

SSD – System Sztuki i Designu

ZIN felietonowy

SSD to projekt, który powstał z potrzeby obserwacji świata i pisania. Komentujemy w nim rzeczywistość dla samej przyjemności opisywania naszych wniosków.

Nr 1/2020

Autorzy felietonów:

Mariusz Wrona

Zbigniew Jan Mańkowski

Łukasz Butowski

Piotr Paluch

Adam Kamiński

Koncepcja serii:

Adam Kamiński / Piotr Paluch

Opracowanie graficzne:

kaminskipaluch.com

Ilustracje:

czasem Goście


Korekta:

Mariusz Wrona

Wydawca:

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

Gdańsk 2020



№ 1/2020